

Więc (choć to w *savoir vivre*
wypadek niebywały)
posyłam ci moja miła
zwykłe, przydrożne podbiały.

4.I.44

Przygotowała
Anna MEDWECKA-KORNAŚ

W KRZYWYM ZWIERCIADLE SKEWED PERSPECTIVE

VEGETATIO EST MATER STUDIORUM

Na początek krótkie wprowadzenie. Otóż przed laty kolega, dziś również samodzielny pracownik nauki, poprosił mnie o krótkie wystąpienie z okazji małego jubileuszu ukończenia studiów. Zaproponował, abym na spotkanie to przygotował coś związanego z moimi badaniami, ale równocześnie coś bardzo lekkiego, by nie powiedzieć frywolnego. Na propozycję taką jednak przystać nie mogłem; owa lekkość czy frywolność nie licowałyby bowiem ani z powagą samego jubileuszu, ani z dostojnością uczelni, nie mówiąc już o obecności na spotkaniu szacownych nauczycieli-profesorów; nie licowałyby też – co oczywiste – z moją pozycją samodzielnego pracownika nauki. Nie ulegając przeto populistycznym zachciankom, podjąłem próbę poważnej refleksji nad nauką polską w ogóle i jednym z najważniejszych odkryć dokonanych przez Polaka w badaniach tak modnej dziś i ważnej bioróżnorodności. Ponieważ, ze względu na „Międzynarodowy rok różnorodności biologicznej” i nie tylko z tego powodu, tekst okazał się nadal aktualny, postanowiłem zatem przywołać go na łamach naszego szacownego kwartalnika. Wystąpienie swoje zatytułowałem wówczas:

VEGETATIO EST MATER STUDIORUM

- czyli -

POWRÓT DO KORZENI

inaczej mówiąc:

OD „DOŚWIADCZEŃ NAWOZOWYCH” EMILA GODLEWSKIEGO DO OGÓLNEJ TEORII NAUKI

Na stronie 77 ważnej książki Ks. Rektora Edwarda Stańka pt. *Skarby Królowej Jadwigi – rozważania majowe*, pod datą 23 maja znajduje się rozważanie zatytułowane: *Odnowienie Akademii w Krakowie*. Po krótkim wprowadzeniu dotyczącym założenia Almae Matris, pojawia się znamienne zdanie: *Niestety Kazimierz Wielki niewiele uczynił, by stworzyć potrzebne warunki do rozwoju uczelni. Wymagało to wielu pieniędzy, a król Polski ich nie posiadał. Akademia więc tylko wegetowała*. To ostatnie słowo, tak dobitnie opisujące ówczesny stan uczelni, która mnie wychowała, poruszyło mnie szczególnie mocno. Powtórzyłem więc kilkakrotnie, niemal z namaszczeniem, słowo *w e g e t o w a ł a ... WEGETOWAŁA...* (po łacinie *vegetatio*) – i... nagle zrozumiałem, skąd się wzięła stara sentencja widniejąca od niepamiętnych czasów na portalu *Collegium Maius*, która głosi: *Vegetatio est mater studiorum!* Tak... tak... *vegetacja jest matką nauki!* Przyszła mi też na myśl dzisiejsza *vegetacja nauki* – wierność to Kazimierzowskiej tradycji, trwająca przez wieki – zapytałem sam siebie – czy też powrót do korzeni po latach niewierności? I to jaki powrót! Kazimierz, nie bez powodu Wielkim zwany, o dzisiejszej *vegetacji nauki* marzyć nawet nie mógł!

Co wegetuje, to się i krzewi; stąd zapewne krzewienie nauki – pomyślałem – na wegetowaniu nauki stać musi.

A *vegetacja*, wiadomo: roślinność. Anglicy piszą *vegetation*¹ – czytają „wedżetejszn”².

Vegetacja nauki przeżywa w naszym kraju prawdziwy renesans; przeżywa go również nauka o *vegetacji* czyli roślinności. I w jednej, i w drugiej dziedzinie my Polacy mamy niebywałe, choć nie zawsze dostrzegane i doceniane, osiągnięcia

i to – powiedzmy sobie szczerze – w skali światowej. Najlepiej świadczy o tym przykład wiekopomnego odkrycia Jana Maliniaka z Pardołówek – samouka, dziś bodaj najwybitniejszego specjalisty od vegetacji, czyli zróżnicowania roślinności oraz zasad powstawania zbiorowisk roślinnych. Zanim jednak przejdę do *meritum* – drobna refleksyjna dygresja czy dygresyjna refleksja na temat samej roślinności, czyli vegetacji. Otóż, kiedy się patrzy na to ogromne zróżnicowanie roślin i ugrupowań roślinnych – narzuca się pytanie: po co to wszystko, skoro i tak w końcu rzecz sprowadza się do chlorofilu. To on czyni ową vegetację tak ważną; to on przechwytuje energię słońca i czyni możliwym całe życie na Ziemi; to on zgromadził olbrzymie ilości energii słonecznej zamkniętej w węglu i ropie przed milionami lat, umożliwiając rozwój współczesnej cywilizacji. Wszystko dzięki tej zielonej masie chlorofilu, która ułożona w jednolitą warstwę utworzyłaby na powierzchni Ziemi powłokę zaledwie 5 mm grubości. Pomyśleć, taka prozaiczna reakcja fotosyntezy, której nieodłącznym towarzyszem jest ów zielony barwnik, stanowi podstawę wszystkiego. Cała energia potrzebna do życia na ziemi trafia w krwiobieg biosfery poprzez tę zieloną substancję. Cały świat zatem stoi na tej zielonej naci. Zastanawiające tylko, dlaczego nie skończyło się na zielonej amebowatej masie zdolnej do asymilacji. Po co ta cała komplikacja świata roślin, te pułapkowe kwiaty obuwika, grzbieciste kwiaty lwiej paszczy, czy nie mniej oryginalne, kwiatostany słonecznika; po co te wyszukane barwy i wymyślne kształty liści i łodyg od kaktusów do koperku; po co to zróżnicowanie wielkości od milimetrowej rzęsy wodnej po gigantyczne, 120-metrowe sekwoje. Ale na tym nie koniec – ta zielona nac, jedna bardziej wymyślna od drugiej, jakoś się między sobą porozumiały i tworzą układy zawsze takie same – zwane zbiorowiskami – a to łąkę, a to step, a to kolczaste zarośla, a to znowu bór sosnowy, buczynę lub grąd.

Uczonych od dawna pasjonowała ta kwestia – jak to się dzieje, że przyłasczka zawsze w grądzie, że krokus zawsze na łące, że szarotka w murawie naskalnej. Ale cóż, żadna z uczonych

głów nie miała nawet pomysłu, jak sprawę ugryźć. Dopiero wspomniany Jasioł Maliniak owocnie zmierzył się z problemem. A stało się to – nie zgadnięcie Państwo – za sprawą zupełnie nieoczekiwanej iluminacji. Było tak: Maliniak od lat nadużywał jednego z szeroko dostępnych środków imagogennych³, co zresztą było powodem poważnych trudności w uznaniu jego wiekopomnego odkrycia przez Komitet Badań Naukowych. Trzeba było dopiero publikacji w „Nature”, by przełamać lody i rozwiać wątpliwości. Przykład Maliniaka wykazał zresztą niezbicie, że dotychczasowy brak jakichkolwiek znaczących postępów i osiągnięć w badaniach vegetacji, czyli zróżnicowania świata roślinności, wynikał ze stosowania niewłaściwych modeli i metod. Do Maliniakowego odkrycia doszło – tak zresztą bywało z niemal wszystkimi wielkimi odkryciami – w drodze zupełnego przypadku. Otóż Jasioł Maliniak, wracając pewnego dnia stałą trasą do domu po spożyciu nieco większej niż zwykle dawki środka imagogennego, wylądował – *nolens volans*⁴ – w przydrożnym – *nomen amen*⁵ – maliniaku⁶, w pozycji horyzontalnej, twarzą do ziemi. Przebudziwszy się po pewnym czasie, pierwsze co poczuł, to... zapach... zgoła nie od malin pochodzący – ot, jak to w przydrożnym maliniaku. Mimo pewnej uciążliwości sytuacji Jasioł leżał nadal i... rozglądając się wokół... odkrywał, jedno po drugim, kolejne źródła zapachu. Wtedy... nagle... przypomniał sobie okazałe placki (kołaczki) pozostawiane przez krowy na pastwiskach i bobki owcze na górskich halach; przypomniał sobie też inne bobki: jelenie i sarnie w grądowych lasach i – już nie bobki – pozostawione przez dziki w dąbrowach i jeszcze inne w innych miejscach. „A więc to tak” – pomyślał Maliniak – „zatem cała ta bioróżnorodność układów roślinnych stoi na różnorodności zwykłego g...a?!⁷” Początkowo Maliniak nie dowierzał swemu odkryciu, tym bardziej, że – trzeba to przyznać uczciwie – w najbliższych kręgach nie zostało ono przyjęte z entuzjazmem. Gdy po powrocie do domu zreferował je Maliniakowej, ta zdzieliła go wątkiem tak, że chodził z podbitym okiem przez najbliższych kilka tygodni. Praktyka

regularnego nawożenia, tak nieobca jego rolniczej profesji, zdawała się jednak z mocą potwierdzać, że się nie myli. Nieoczekiwanie dla niego samego – teoria Maliniaka okazała się o wiele bardziej uniwersalna. Szybko bowiem stwierdzono, że nie tylko nauka o wegetacji stoi na „g...e”. Okazało się, że cała wegetacja nauki, o której wspominałem na początku, stanowiąca od czasów Kazimierzowskich naczelną zasadę jej uprawiania w Rzeczypospolitej, też na nim stoi. Potwierdził to zresztą w swoim czasie jeden z naszych najwybitniejszych członków Akademii w wywiadzie dla telewizyjnych *Wiadomości*, konstatując bez ogródek, że: [cytuje] *nauka polska skazana jest na wegetację z powodu g...nianych nakładów*. Tak oto, wychodząc od *doświadczeń nawozowych* Emila Godlewskiego, kładących podwaliny pod polską fizjologię roślin, nauka nasza, idąc po tej samej linii, sięgnęła światowych szczytów, ustalając ogólną teorię nauki. Przy okazji potwierdziła swą użyteczność i uniwersalność także koncepcja trzech prawd księdza profesora Józefa Tischnera. Jak pamiętamy, opierając się na ogólnej teorii prawdy zawartej w filozofii góralskiej, ksiądz profesor wyróżnił trzy podstawowe kategorie prawdy, którymi są: *cysto prawda*, *tys prawda* i trzecia – [rebero relata] – *g...o prawda*. Tak właśnie, tj. jako tę trzecią prawdę, określili zazdrośni uczeni anglosascy odkrycie Jaśka Maliniaka po ukazaniu się jego publikacji w „Nature”. W swej krytyce podkreślają oni, że różnicowanie wegetacji, czyli roślinności w żadnym przypadku nie może stać na zróżnicowaniu „g...a”, gdyż chronologicznie i ewolucyjnie „g...o” jest późniejsze od wegetacji. Maliniak broni się, wskazując na precedensowy przykład kury i jajka – znany mu zresztą z jego własnego podwórka. Jak się sprawa skończy – nie wiadomo. Jedno jest pewne. Teoria Maliniaka i jego publikacja w „Nature” osiągnęły najwyższy indeks cytowań w historii nauki polskiej – ku ogromnej zresztą radości kilku naszych wybitnych uczonych, którzy wagę naukowych odkryć mierzą osławionym „index citation”.

RWB

SŁOWNICZEK:

¹ Warto przypomnieć, że „Vegetatio” to równocześnie tytuł najbardziej prestiżowego międzynarodowego kwartalnika poświęconego badaniom roślinności.

² objaśnienie przypisów w słowniczku na końcu tekstu

³ imagogenny środek – substancja, najczęściej płynna i wysokoprocentowa, służąca powiększaniu wyobraźni

⁴ *volens volans* – [łac.] lecać niechcący

⁵ *nomen amen* = *nomen omen* z emfazą.

⁶ maliniak – zgodnie z szeroko przyjętą definicją: zarośla przydrożnych malin (*Rubus idaeus* L.); zarazem miejsce wykorzystywane przez istoty dwunożne z gatunku *Homo sapiens* w charakterze NWC (= non-water closet). Uwaga! Wybór maliniaka jako modelu do badań roślinności okazał się nad wyraz trafny i przyniósł rewelacyjne wyniki.

⁷ „g...o” – termin leksykalny o kluczowym znaczeniu dla cywilizacji *Homo sapiens* (dość wspomnieć, że przez tysiąclecia na tym, co termin ów oznacza, budowano całą kulturę agrarną, a więc i kulturę w ogóle), używany powszechnie na określenie ... (no... wiadomo czego); przez niektórych purystów uważany, niesłusznie, za wulgaryzm; do języka polityki i wojskowości wprowadzony przez generała Pierre'a Cambronne, który w bitwie pod Waterloo na propozycję Anglików, by się poddał, odpowiedział krótko: *merde*.

BOTANIKA NA WESOŁO FUN BOTANY

GŁOS W SPRAWIE WYMIERANIA GATUNKÓW

Some remarks considering species extinction

Fakt, że gatunki nie są wieczne jest powszechnie znany i omawiany w licznych książkach i artykułach. Przyczyny wymierania są różne, tak naturalne, jak i antropogeniczne. W swoim szaleńczym zapale przekształcania środowiska i dostosowywania do naszych potrzeb nie zwracamy uwagi na rodzimych mieszkańców, zauważając co najwyżej (i często w ostatniej chwili) co większe fizycznie